

Jadwiga Kowalikowa

Studia doktoranckie jako trzeci stopień kształcenia z perspektywy językoznawcy

Postscriptum nr 2-1(48-49), 235-244

2004-2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jadwiga Kowalikowa

Studia doktoranckie jako trzeci stopień kształcenia z perspektywy językoznawcy

1. Na studia doktoranckie trudno patrzeć z perspektywy tylko jednej dyscypliny polonistycznej, jeżeli pragnie się uwzględnić wszystkie zagadnienia, które trzeba zauważyć. Przyjęcie językoznawczego tylko punktu widzenia ograniczyłoby spektrum rozważań do spraw wyłącznie programowych, związanych z treściami kształcenia. A przecież nie wyczerpują one zagadnień skupiających się również wokół takich tematów jak: cel i charakter studiów, profil kandydata oraz absolwenta, rekrutacja i jej formy, sytuacja materialna doktorantów, studia doktoranckie w kontekście europejskim, sprzeczność interesów pomiędzy nauką a nauczaniem, konflikt pomiędzy jednostkowością a systemowością, elitarnością a powszechnością. Dlatego uwagi językoznawcy zostały zanurzone w spostrzeżeniach polonisty, który obserwuje a zarazem uczestniczy jako nauczyciel akademicki w opisywanych zjawiskach i procesach.

2. W ciągu kilkudziesięciu lat istnienia studia doktoranckie przeszły wyraźną ewolucję. Proces ten trwa nadal. Rodzi się w związku z tym pytanie, w jakim zakresie można i trzeba nim sterować? Jak działać w interesie doktorantów, uniwersytetu, nauki i edukacji, pozostając w zgodzie z potrzebami społecznymi oraz z narzuconymi oficjalnymi regulacjami? Aby na nie odpowiedzieć, konieczne jest przyjęcie perspektywy historycznej. Pozwoli ona określić pożądany wymiar tradycji i innowacji. Zakładanej i wymuszonej.

3. Uruchomione na przełomie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia tzw. środowiskowe studia doktoranckie dla absolwentów kierunków filologicznych, wśród nich polonistów, były pomyślane jako instytucja wspomagająca szybki rozwój naukowy szczególnie uzdolnionych jednostek, przede wszystkim młodych asystentów, ale również osób spoza środowiska uniwersyteckiego, np. nauczycieli szkół średnich. Stosunkowo wysokie stypendia pozwalały im skupiać się bez reszty na badaniach, pogłębianiu niezbędnej do ich kontynuowania wiedzy i w konsekwencji na przygotowaniu dysertacji doktorskiej. Służąc przyspieszonej inkubacji talentów, studia doktoranckie były wyraźnie i jednoznacznie zorientowane ku nauce. Należały do jej obszaru. Kształcenie, którego pierwiastek zawiera się w słowach *studium* czy *studia*, rozumiano jako nabywanie wprawy do badań naukowych. W ich obrębie punkt ciężkości spoczywał na zagadnieniach metodologicznych a nie merytorycznych. Te drugie zostały zaś podporządkowane indywidualnym potrzebom poszczególnych osób oraz decyzjom ich przyszłych promotorów. Rozwiązania systemowe nie były potrzebne.

4. Taka koncepcja studiów sprawdziła się w pierwszych latach. Zapewne odpowiadała ówczesnym uwarunkowaniom. Była na miarę możliwości ówczesnych doktorantów. W ciągu czterech lat przygotowali oni wartościowe dysertacje. Szybciej też niż ich rówieśnicy osiągnęli wyższe szczeble w karierze naukowej. Do pracy w uniwersytetach przechodzili nowi doktorzy, dotąd działający poza szkołami wyższymi. Niemal bez wyjątku stali się oni bardzo cennym i wartościowym odkryciem i nabytkiem dla kształcenia i dla nauki.

5. Studia doktoranckie służyły też programowo integracji przyszłych badaczy ze środowiskiem naukowym, zarówno uniwersyteckim jak i szerszym, np. krajowym. Brali oni, nie musząc troszczyć się o sprawy bytowe, niezwykle intensywny udział w wewnętrznym życiu instytutów, zakładów, katedr. Włączali się w pracę zespołów badawczych. Uczestniczyli w sesjach i konferencjach. Wrastali w krąg specjalistów swej dyscypliny, czemu sprzyjał fakt, iż było ich niewielu. Stawali się „swoimi”.

6. Udział w studiach doktoranckich sprzyjał szczególnie intensywnym kontaktom z promotorem. Nie ograniczały się one do obecności na specjalnie organizowanych seminariach czy wykładach lub też do korzystania z konsultacji. Obejmowały praktycznie uczestniczenie we

wszystkich prowadzonych przez opiekuna naukowego zajęciach. W ten sposób przyszły doktor mógł spożytkować różnorodne okazje, by uczyć się od mistrza: jak nauczać i jak badać. Dzięki jego erudycji pomnażał własną wiedzę, podpatrywał jego warsztat, by budować własny. Było to bardzo owocne kształcenie indywidualne. Rozwijał się też kontakt doktorantów z innymi nauczycielami akademickimi. Miał on wymiar koleżeński i naukowy.

7. W ciągu lat i dziesięcioleci zmienił się pod wpływem uwarunkowań zewnętrznych charakter studiów doktoranckich. Zaczęły one tracić powoli i stopniowo elitarny charakter. Przestały służyć przyspieszonej inkubacji przyszłej kadry naukowej, wchłanianej początkowo niemal całkowicie i z zasady przez uniwersytety i instytuty badawcze działające np. w ramach PAN. Dla absolwentów coraz częściej brakowało w wymienionych placówkach tzw. etatów. Jednocześnie w sposób paradoksalny następował wzrost zainteresowania tą formą kształcenia postgradualnego zarówno wśród uczestników seminariów magisterskich, jak i wśród osób już pracujących zawodowo, w pierwszym rzędzie nauczycieli. Taki stan utrzymuje się obecnie. Wobec nacisków zewnętrznych odzwierciedlających społeczne potrzeby zaczęto zwiększać z roku na rok limity przyjęć. W rezultacie zmienił się profil osobowościowy studentów, należących nie zawsze do wąskich z natury kręgów osób szczególnie uzdolnionych. Pojawiły się też motywacje podejmowania studiów, w których stopień doktora nie miał otwierać wejścia do uprawianej odąd niejako „zawodowo” nauki, lecz wieńczyć dotychczasową pracę, symbolizować sukces, legitymować prawo do uznania, awansu, gratyfikacji. Coraz mniej doktorantów może dziś liczyć na przejście do szkoły wyższej oraz na dalszą karierę akademicką. Jednocześnie wzrastająca liczba kandydatów oraz pogarszająca się sytuacja materialna szkół wyższych sprawia, iż wielu z nich nie otrzymało stypendium. Sytuacja ta ma tendencję do umacniania się i pogłębiania. Niesie ze sobą istotne skutki. Przede wszystkim należy do nich konieczność kontynuowania równoległe ze studiami doktoranckimi pracy zawodowej. Nie wchodzi więc w grę pełne skoncentrowanie się na badaniach. Zamiast pierwotnego odciążenia pojawiło się podwójne obciążenie. W rezultacie musi ulec spowolnieniu tempo działalności o charakterze naukowym. Wiele osób z trudem uczestniczy w obowiązkowych dla doktorantów zajęciach. Są i takie, które nie potrafią sprostać nawet temu obligatoryjnemu minimum. O asystowaniu opiekunowi naukowemu nie ma mowy.

Skurczyła się więc możliwość uczenia się od mistrza. Zmęczenie i stres nie sprzyjają efektywności pracy. Dlatego obserwujemy coraz częściej zjawisko wydłużania się czasu poświęcanego na przygotowanie rozprawy doktorskiej. Wiele osób pod presją rozmaitych okoliczności zewnętrznych w ogóle jej nie pisze. Osłabiają one motywację uzyskiwania stopnia doktora, podobnie jak brak perspektywy przejścia na uniwersytet.

8. Mimo mniej korzystnego niż pierwotny statusu doktoranta uczelnie nie są w stanie przyjąć wszystkich kandydatów. Ich liczba wzrasta z roku na rok. Szkoły wyższe poszukują więc nowych rozwiązań, które zdołałyby pogodzić zapotrzebowanie społeczne z finansową wydolnością. Obok ograniczania liczby stypendiów pojawiła się koncepcja płatnych studiów. Niektóre uczelnie wprowadziły ją w życie. To w konsekwencji spowodowało zwiększenie liczby osób ubiegających się o miejsca na studia doktoranckie w tych ośrodkach, których władze nie zgodziły się na odpłatność. Komisje egzaminacyjne znalazły się w trudnej sytuacji. Wobec z reguły pozytywnej opinii opiekunów prac magisterskich i przy nieznanomości kandydatów z innych uczelni narażone są na podejmowanie decyzji być może niesłusznych, bądź na korzyść, bądź na niekorzyść „gości”. Wspomniani opiekunowie nie zawsze mogą i chcą występować osobiście jako rzecznicy swych byłych uczniów.

9. W chwili obecnej studia doktoranckie są traktowane oficjalnie jako trzeci, najwyższy szczebel kształcenia uniwersyteckiego. Zostały więc formalnie włączone w system edukacji. Tak widzi ich rolę i miejsce tzw. proces boloński, tak sytuuje je rodzima reforma oświatowa. Nastąpiła zatem reinterpretacja ich istoty i funkcji jako konsekwencja przesunięcia ze sfery nauki ku sferze nauczania. To bardzo brzemienna w skutki zmiana, trudna często do zaakceptowania. Wymaga rewizji utrwalonych w ciągu wielu lat poglądów, a także dokonania nowych rozstrzygnięć zarówno w sferze organizacji jak i programów oraz dydaktyki. Są one konieczne, aby pogodzić tradycyjną jednostkowość i elitarność z wynikającą z nowej sytuacji systemowością i upowszechnieniem, by wspomniane wcześniej przesunięcie oznaczało syntezę i symbiozę obu właściwych uniwersytetom, a potwierdzonych w dokumencie o nazwie *Wielka karta uniwersytetów* ról, tj. uprawiania nauki i nauczania. Lub też przeciwnie, by zgodzić się na rezygna-

cję z realizacji w ramach studiów doktoranckich i poprzez nie pierwsz-
szej roli.

10. Od początku istniały w ramach studiów polonistycznych dwie możliwości specjalizacji: w zakresie literaturoznawstwa oraz językoznawstwa. Kandydaci z reguły pozostawali wierni wyborom dokonanym na poziomie seminarium magisterskiego. Ale zdarzały się też zmiany, owocujące bardzo pomyślnymi rezultatami w okresie podoktoratowym. Ku lingwistyce zwracano się w wyniku ewolucji zainteresowań, zwłaszcza gdy sytuowały się one np. na styku teorii literatury i językoznawstwa lub też wskutek doświadczeń zawodowych (Konieczność rozwiązywania rozmaitych zagadnień poprawnościowych czy sprawnościowych na użytek własny lub innych osób).

11. Ponieważ reforma oświatowa uznaje w oficjalnych dokumentach określających tryb i warunki awansu zawodowego nauczyciela uzyskanie stopnia doktora za przesłankę upoważniającą jego posiadacza do ubiegania się o wyższe stanowisko służbowe, wzrasta liczba polonistów szkolnych zainteresowanych omawianą formą studiów postgradualnych. Jednostki ambitne, zdolne, nowatorskie myślą o nich chętniej niż o studiach podyplomowych. W środowisku nauczycielskim doktorat nobilituje. Wielu jego przedstawicieli byłoby zainteresowanych studiami odpłatnymi. Zwłaszcza mając w perspektywie możliwość uzyskania bodaj częściowej refundacji kosztów przez władze oświatowe lub dyrekcje szkół.

12. Swego rodzaju upowszechnienie się studiów doktoranckich sprawiło, że ich potencjalni i faktyczni uczestnicy wymagają w znacznie większym stopniu oraz znacznie częściej niż ich poprzednicy z pierwszych roczników rozszerzenia i pogłębienia wiedzy kierunkowej. Niezależnie od potwierdzonych w postępowaniu rekrutacyjnym uzdolnień i zainteresowań ich przygotowanie merytoryczne nie zawsze wystarcza, aby stać się nie tylko autorem dysertacji na określony temat, ale również (a należałoby powiedzieć przede wszystkim!) specjalistą w zakresie językoznawstwa, zgodnie z otrzymanym dyplomem. Zarówno program studiów uniwersyteckich, jak i nieustający rozwój badań i teorii lingwistycznych przemawiają za potrzebą budowania w ramach studiów doktoranckich niezbędnej erudycji.

Przyszłym językoznawcom brakuje, jak wynika z doświadczeń nauczycieli akademickich pracujących z doktorantami, przede wszyst-

kim wiedzy z historii i teorii językoznawstwa. Większość osób zbyt wcześnie zawęża swe zainteresowania do problematyki przyszłej dysertacji, rezygnując z osadzenia jej w rozległych kontekstach lingwistycznych i oparcia na mocnych podstawach ogólnych. Inny dotkliwy deficyt to brak orientacji w metodologii badań naukowych, w których mieszczą się przecież również badania lingwistyczne. Źle się stało, że z programów studiów filologicznych na niektórych uczelniach znikła w ramach „odchudzania” treści pozakierunkowych logika. Przydałaby się też współczesnym doktorantom ogólna teoria wiedzy. Przyszli badacze muszą poznać m.in. zasady poprawnego definiowania pojęć, budowania klasyfikacji i typologii, rodzaje definicji. Metodologię ogólną należałoby rozwinąć poprzez konkretyzację, tj. egzemplifikację poszczególnych teorii językoznawczych w formie analiz i opisów różnorodnych zjawisk z obszaru *langue* i *parole* w celu pokazania zalet i niebezpieczeństw wynikających z aplikacji. Dopiero w kontekście takiego doświadczenia badawczego powinny wyłaniać się tematy dysertacji.

13. Tymczasem proces ulega nierzadko odwróceniu: najpierw pojawia się temat, a potem szuka się dla niego podbudowy teoretycznej: merytorycznej i metodologicznej. W świetle sformułowanego postulatu wypada uznać za nieporozumienie sytuację, w której podczas egzaminu kwalifikacyjnego na studia doktoranckie żąda się od kandydatów referowania konspektu przyszłej dysertacji, zwłaszcza, gdy są nimi osoby, które dopiero przed kilkoma miesiącami obroniły pracę magisterską. Wątpliwość winny budzić jednak również wszystkie przypadki, w których kandydaci nie potrafią dowieść pogłębionych zainteresowań naukowych, wylegitymować się określoną wiedzą, czy też próbami badawczymi. Oczekiwanie propozycji od przyszłego promotora oznacza brak pomysłu, a więc brak niezbędnego rozbudzenia intelektualnego. Takie osoby nie rokują większych nadziei ponad stanie się autorem jednej jedynej pracy. Dla nich napisanie doktoratu to cel wyłączny i ostateczny.

14. Występują tutaj z całą jaskrawością skutki ewolucji studiów doktoranckich. Skoro przestały być one przepustką do profesjonalnego uprawiania nauki, a stały się ostatnim szczeblem kształcenia uniwersyteckiego, należałoby właściwie uznać wspomniany cel za oczywisty i niekoniecznie naganny. Jednak nowy sposób widzenia nie „unieważnił” pierwotnej idei studiów doktoranckich, tj. przygotowa-

nia do uprawiania nauki. Nadał im natomiast i usankcjonował podwójny wymiar. Ale jednoczesna realizacja jego dwuaspektowości wydaje się trudna. Wymaga uwzględnienia odmiennych potrzeb przyszłych uczonych oraz np. ambitnych, wybitnych nauczycieli i generalnie osób, które jako doktorzy pozostaną w założeniach lub z konieczności, poza uczelnią wyższą. Potrzebne są rozstrzygnięcia na poziomie regulaminu i programu studiów doktoranckich w postaci dwóch „nitek” czy też kombinacji modułowych. Obydwie wymienione grupy cechują się różnymi oczekiwaniami i różnym przygotowaniem merytorycznym, wyniesionym zarówno z uniwersytetu, jak i zdobytym już po uzyskaniu dyplomu magisterskiego. Fakty te należałoby wziąć pod uwagę. Zróżnicowanie programu wydaje się konieczne, aby nie dać przyzwolenia na obniżenie wymagań stawianym posiadaczom stopnia doktora. Takie niebezpieczeństwo grozi zawsze, jeżeli zjawisko elitarne ulega upowszechnieniu. Zasygnalizowana swoista sprzeczność interesów pomiędzy kandydatami, dla których doktorat stanowi albo początek albo uwieńczenie kariery zawodowej, musi i może być rozwiązywana na poziomie programowo-organizacyjnym.

15. Sankcjonując, zgodnie z oficjalnymi uregulowaniami, przedstawioną sytuację, trzeba ostrożnie podchodzić do propozycji przygotowywania dysertacji odwołujących się jednak przede wszystkim do zawodowych doświadczeń ich autorów – praktyków. Odpowiednia komponenta teoretyczna musi w wymienionych pracach wyraźnie zaistnieć. Nie wolno godzić się na naukowy minimalizm przejawiający się zarówno w płaszczyźnie metodologicznej, jak i empirycznej (wąski temat, ograniczony przedmiot badań oraz ich teren). Usytuowanie studiów doktoranckich w dziedzinie edukacji umieszcza je (mimo ograniczenia ich elitarności) jednak w obrębie przedstawiającej ją piramidy w niewielkim obszarze przywierzchołkowym. Muszą mimo włączenia ich w system kształcenia pozostać przywilejem osób odpowiednio predysponowanych, uzdolnionych. Ranga naukowa dysertacji nie może uciec także wtedy, gdy przyszły autor pragnie przede wszystkim zwieńczyć tytułem doktora swe osiągnięcia zawodowe, mając niejasne perspektywy dalszej działalności naukowej i niezbyt wyraźną motywację, by ją prowadzić.

16. Do programu studiów doktoranckich należy włączyć kurs dydaktyki szkoły wyższej.

17. W wyniku naturalnego rozwoju studiów doktoranckich pod wpływem czynników zewnętrznych następowało samoistne poszerzanie ich pierwotnego, podwójnego, tj. literaturoznawczego i językoznawczego profilu. Pojawiła się na przykład, w ramach specjalizacji lingwistycznej, jako wyodrębniona dziedzina, translatoryka. Obecnie mamy do czynienia coraz częściej z kandydatami, zarówno czynnymi zawodowo nauczycielami, jak i absolwenci świeżej daty (co symptomatyczne!) upominającymi się o prawo do oficjalnego uznania swoistości dydaktyki literatury i języka. O jej usankcjonowanie upominają się często kandydaci już w fazie rekrutacji na studia. Obecnie przyjęta interpretacja wymienionej dziedziny jako wariantu stosowanego literaturoznawstwa lub językoznawstwa, chociaż teoretycznie poprawna i słuszną nie wystarcza z przyczyn metodologicznych. Po pierwsze zmianom strukturalnym i jakościowym ulega generalnie polonistyka. Po drugie dydaktyka polonistyczna, czerpiąc z obu dyscyplin podstawowych, cechuje się jednak swoistymi przedmiotami badań. Mają one z reguły charakter heterogeniczny. W ich opisie, analizie, objaśnianiu badacz musi sięgać również do pedagogiki, psychologii, filozofii. Aktualne tendencje w edukacji zmuszają go też dodatkowo do poruszania się jednoczesnego, integrującego w obrębie językoznawstwa i literaturoznawstwa. Tak zwana praktyka, czyli między innymi, jeżeli nie przede wszystkim polonistyka szkolna, z którą związana jest duża liczba osób zainteresowanych studiami doktoranckimi, podsuwa wiele zagadnień interdyscyplinarnych, nie mieszczących się w ramach ściśle i tradycyjnie rozumianych obu dyscyplin podstawowych. Wyłaniają się one m.in. w wyniku zanurzenia w kulturze koncepcji nauczania języka polskiego na wszystkich etapach kształcenia, a także z wyeksponowania tzw. edukacji regionalnej. Dla kandydatów, których uwaga skoncentrowała się na tego rodzaju zagadnieniach wcześniej, np. w ramach seminarium magisterskiego, egzamin kwalifikacyjny jest trudniejszą do pokonania przeszkodą niż dla ich kolegów zajmujących się „czystym” językoznawstwem i literaturoznawstwem. Pojawiają się też późniejsze kłopoty z zakwalifikowaniem heterogenicznych i synkretycznych dysertacji pod względem przynależności do jednej bądź drugiej dyscypliny. Cała sytuacja pozostaje zaś w sprzeczności z ogólnym postulatem i paradygmatem interdyscyplinarności odnoszącym się generalnie do uprawiania nauki oraz badań naukowych. Wyłania się przy okazji potrzeba reinterpretacji przez CK, Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, inne kompe-

tentne gremia formalnie wydzielonych w ramach nauk humanistycznych dyscyplin.

18. Śledząc dynamikę rozwoju studiów doktoranckich można zaobserwować w ostatnich latach nowe zjawisko. Przybywa kandydatów rekrutujących się spośród niedawnych uczestników seminariów magisterskich, którzy traktują studia doktoranckie jako alternatywę w stosunku do podjęcia pracy zarobkowej. A faktycznie wobec znanych i postępujących trudności z jej znalezieniem stają się one alternatywą dla bezrobocia. Niewątpliwie tego rodzaju motywacja może wspierać wytrwałość i efektywność wysiłku przyszłych doktorantów. Ale przecież nie każdy autor rzetelnie i solidnie przygotowywanej rozprawy magisterskiej ma zadatki na badacza i naukowca. Zarówno niedawny opiekun naukowy, jak i komisja kwalifikacyjna są coraz częściej w kłopotcie: czy wspierać aspiracje ambitnych, choć nie zawsze wystarczająco predysponowanych a często nieświadomych własnych ograniczeń absolwentów i pomagać im w rozwiązywaniu problemów życiowych, czy też dawać im jednoznacznie do zrozumienia, że winni myśleć o innej drodze samorealizacji niż uprawianie nauki. Młodzi ludzie mają bowiem coraz częściej skłonność do traktowania studiów doktoranckich jako naturalnej, dostępnej dla wszystkich posiadaczy dyplomów magisterskich z oceną bardzo dobrą, a nawet dobrą formy dalszego kształcenia. I pozostają zasadniczo w zgodzie z koncepcją społecznego systemu kształcenia po maturze: licencjat, magisterium, doktorat. Gdyby przyznać im rację, tak właśnie radykalnie i konsekwentnie rozumiejąc włączenie stopnia doktora do sfery edukacji, trzeba by jednocześnie zgodzić się na utracenie przez studia doktoranckie ich pierwotnej istoty i przeznaczenia. Byłaby to zgoda trudna, przeciwstawiająca się tradycji, a jej konsekwencje brzemiennie w skutki. Społecznie może i korzystne. Ale czy korzystne dla nauki?

19. Z przynależności Polski do Unii Europejskiej wyłania się potrzeba stworzenia koncepcji doktoratów osiąganych jednocześnie i wspólnie na dwóch uczelniach: krajowej i zagranicznej. Nie ma na razie koniecznych uregulowań prawnych. Ale coraz więcej pojawia się jednostkowych inicjatyw.

20. Jednostki uczelniane prowadzące studia doktoranckie powinny zadbać o to, aby do doktorantów docierała pełna informacja o zagranicznych stypendiach i innych źródłach finansowania studiów.

Jest ich sporo, ale tylko bardzo przedsiębiorcze osoby do nich docierają.

21. Istnieje też sprawa prawnego uregulowania, które pozwalałoby na włączenie do studiów doktoranckich cudzoziemców (uwzględniając też kraje Europy wschodniej). Obecnie uzyskują oni doktoraty „z wolnej stopy”, w wyniku indywidualnego kontaktu z wybranymi opiekunami naukowymi.

22. Ustalenia w Lizbonie oraz w Berlinie każą myśleć o zdobywaniu doktoratów o wymiarze europejskim.

23. Otwarta pozostaje sprawa alternatywnego dla wypłacanego przez uczelnię wyższą stypendium wspierania materialnego doktorantów, aby nie musieli oni łączyć studiów z kontynuacją pracy zarobkowej. Im więcej form sponsoringu, tym lepiej dla jego przyszłych beneficjentów.

24. Niezależnie od postulatu realizowania różnych wariantów studiów doktoranckich (bezpłatnych, odpłatnych, dla przyszłych naukowców oraz dla osób, które pozostaną poza uniwersytetami i placówkami badawczymi) należy pozostawić możliwość uzyskiwania stopnia doktora w trybie indywidualnym, tj. w rezultacie pracy pod kierunkiem wybranego promotora. Ta forma winna również przewidywać możliwość refundacji (pełnej lub częściowej) kosztów przewodu doktorskiego przez instytucje zatrudniające doktoranta lub ich władze zwierzchnie.